



Nie bez powodu zdjęcie tej elewacji Jarosław Zieliński umieścił na okładce swojego atlasu architektury Warszawy. Kamienica uchodzi za jeden z najlepszych w mieście przykładów secesji, królestwo flory, fauny i fantazji. Nie wiadomo jak nazywał się architekt, nie ma jednak wątpliwości, że wyobraźni mu nie brakowało. Na elewacji jest aż gęsto od olbrzymich kwiatów i liści. Między nimi unoszą się uskrzydłone kobiece główki i pawie rozkładające swoje wielkie ogony. Wejście do bramy flankują żeliwne krasnale, posadzkę zdobią liście dębu, pary kosaćców oplatają nisze na półpiętrach, liście i kwiaty mlecza zdobią stiukowe rozety na sufitach oraz kafle pieców. W kartuszkach nad drzwiami skaczą żaby! Nawet zachowaną w drzwiach jednego z mieszkań mosiężną zasuwę łańcucha zdobią kwiaty słonecznika.

Niestety nie jest łatwo to wszystko obejrzeć. Wieczorem tylko w kilku oknach pali się światło, większości lokatorów nie ma już od kilku lat. Przeszklone secesyjne drzwi prowadzące do bramy są zamknięte, można jedynie spojrzeć przez szybki. Widać pootwierane skrzynki pocztowe, pomazane ściany, a dalej w podwórku pozbawioną tynku oficynę. Widok jest w kolorze czerwonym, niebieskim albo różowym, w zależności od tego, przez którą szybkę się patrzy, każdą bowiem zaklejono innej barwy folią.

Gdy kamienicę zbudowano w 1904 roku, była domem szczególnie wytwornym. Cztery kondygnacje, olbrzymie luksusowe mieszkania, niewielu lokatorów i tylko jedno podwórko zamknięte oficynami. Przestronne i widne.



- Bywałam tu podczas okupacji u brata mojego dziadka - wspomina Teresa Kretkowska-Kiersnowska. - Karol Olszowski herbu Prus II, wspominam o herbie, bo podkreślał jego posiadanie, jako właściciel kamienicy zajmował razem z rodziną apartament na pierwszym piętrze. Był współdziałalcem firmy cukierniczej rodziny Fuchsów, poważnego konkurenta Wedla.

Niewiele kamienic w Warszawie ma elewacje o równie interesujących secesyjnych dekoracjach



We wnętrzach zachowały się bogato zdobione piece z początku XX wieku

Apartament naprzeciwko należał do Stanisława Fuchsa, wnuka Franciszka Ksawerego – założyciela firmy.

Fabryka Czekolady, Kakao i Cukierków Franciszek Fuchs i Synowie, bo tak brzmiała pełna jej nazwa, działała na Powiślu, przy ulicy Topiel, między Drewnianą a Zajęczą. Jej początki sięgały 1829 roku. Produkowano tu nie tylko czekoladę i kakao, słynne były też biszkopty, a przede wszystkim cukierki: irysy i landrynki. Na kampanię Wedla „Sto smaków, każdy inny” firma odpowiedziała hasłem „Dziesięć smaków, ale każdy naturalny”. W latach międzywojennych hitem stały się lody Pingwin na patyku. Jeszcze w 2005 roku nad Powiślem

unosił się słodki zapach pochodzący z tego zakładu. Upaństwowiony w 1947 roku, działał pod nazwą Syrena. Ostatnim właścicielem była amerykańska firma Leaf. Fabryka zniknęła ostatecznie na jesieni 2006 roku, wyburzona pod zaplanowane tu domy mieszkalne i biurowce. Mimo sugestii konserwatora, nie pozostawiono nawet niewielkiej części dawnego budynku. Przez kilka lat ziała w tym miejscu jedynie olbrzymia dziura w ziemi, a przez szpary otaczającego ją parkanu widać było na dnie pokaźne drzewka. Od niedawna nad ogrodzeniem budowy górują dźwigi. Żaden ślad nie pozostał po historycznym zakładzie ani nawet po fabrycznym schronie, w którym w czasie powstania zmarł Stanisław Fuchs.



Kafel z sygnaturą wmurowany w posadzkę klatki schodowej



Motyw stylizowanych liści mlecza użyty na kaflach pieca, wykorzystany został również w stiukowych rozetach na suficie



W kartuszkach nad drzwiami widać trzciny i... skaczące żaby!



Karol Olszowski, jego żona Maria i córka Zofia, dawni właściciele kamienicy

– Podczas okupacji uczyłam się i mieszkłam u sióstr nazaretanek przy Czerniakowskiej – opowiada Teresa Kretkowska-Kiersnowska. – Siostry pod przykrywką szkoły krawieckiej prowadziły gimnazjum. Klasztor pełnił swoje różne role znakomicie, był jednak dość ponury. Podczas wizyt u wujostwa miałam poczucie, że przychodzę do ciepłego, rodzinnego miejsca. Żona wuja Maria z Wodzińskich Olszowska bardzo dbała, by mimo okupacji utrzymać wysoki poziom prowadzenia domu. Pamiętam pyszne obiady, zawsze pięknie podane, służącą w białym fartuszkach, ciemnej sukience, białej opasce na włosach. Wśród licznych pokoi jeden był na stałe przeznaczony dla przyjeżdżających gości. Na wsi byłoby to oczywiste, w mieście jednak nietypowe. Olbrzymi salon wypełniały antyki: sofy, fotele, biureczka, stoliki do gry w brydza,

część z nich przywieziono z Niewiadowa i Kter, dworów wujostwa. Poza tym był oczywiście fortepian, palma, kominek. Obrazów nie zapamiętałam, tylko rodzinne fotografie.

Wiele zdjęć Teresa Kretkowska-Kiersnowska przechowuje do dziś. Na jednym z nich Karol Olszowski stoi w płaszczu podbitym futrem, za plecami ma zaśnieżone sosny, dalej góry. To jednak tylko ekran służący za efektowne tło. Fotografia została wykonana przy ulicy Marszałkowskiej 114, w atelier Fotografja Artystyczna „Bernardi”. Na rewersie podany jest nawet numer telefonu: 5692. Zdjęcie żony pochodzi z pracowni Jana Idzikowskiego przy ulicy Nowo-Miodowej 3. Maria Olszowska została ujęta w długiej sukni, z tyłu kotara z frędzlami, obok bogato rzeźbiony taboret. W mieszkaniu



Teresa Kretkowska-Kiersnowska urodziła się w 1926 roku w Parskach, w Wielkopolsce. Jest doktorem archeologii średniowiecznej i numizmatykiem. Ponad 30 lat pracowała zawodowo, początkowo w Muzeum Archeologicznym w Warszawie, a później w Instytucie Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk. W 2007 roku Towarzystwo Opieki nad Zabytkami przyznało jej tytuł Honorowego Członka.

Elewacje od strony podwórka pozbawione są dziś tynków



50

Wejście do bramy flankują odbojniki w kształcie krasnali



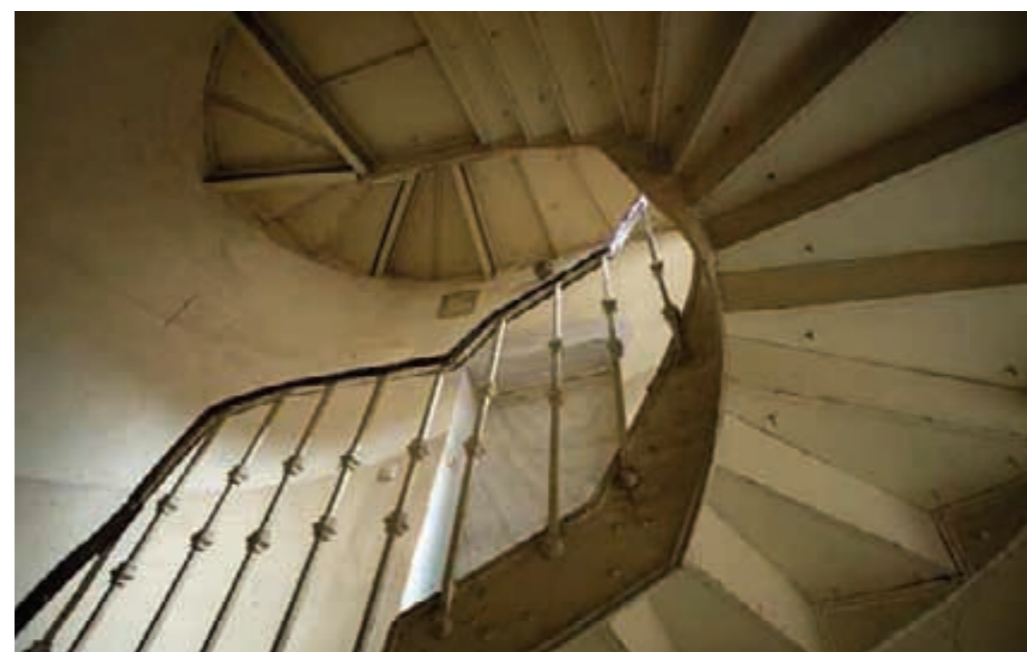
pani Teresy stoi też okrągły pozłacany stolik z marmurowym blatem, w stylu Ludwika XVI, oraz empirowe komoda i biureczko ozdobione mosiężnymi okuciami. - To meble z tamtego salonu - wyjaśnia. - Biureczko nosi nazwę bonheur-du-joure, czyli szczęście o poranku. Najbardziej lubiłam jednak dziecięcy pokój Zosi, córki wuja, znacznie starszej ode mnie. Został zachowany, mimo że była już wówczas dorosłą panną. Był różowo-biały, białe mebelki, różowe ściany, różowe firanki. Fascynował mnie złoty porcelanowy serwis dla lalek. Lalki przepiękne, porcelanowe, z otwieranymi oczami. Szafka pełna angielskich i francuskich książek. To był wówczas dla mnie raj. Zosia była bardzo piękną panną, wysportowaną, świetnie grała w tenisa, jeździła konno. Edukację odebrała w domu, jedynie egzaminy zdawała na pensji panny Plater. Wakacje spędzała za granicą, jeździła z matką na Riwierę Francuską, do Włoch i do Szwajcarii, malowała zabytki. Znała

kilka języków obcych, które zresztą później, po wojnie, stały się podstawą jej utrzymania. Wuj był człowiekiem zdolnym, pracowitym, aktywnym również społecznie, pełnił funkcję prezesa w Towarzystwie Kredytowym Miejskim, wspierał dom opieki św. Franciszka Salezego na Solcu, który istnieje zresztą do dzisiaj. Zosia również pracowała społecznie, wypożyczała dzieciom książki w prywatnej bibliotece przy ulicy Litewskiej.

Teresa Kretkowska-Kiersnowska spędziła dzieciństwo w Parskach. W grudniu 1939 roku razem z rodziną została wypędzona z majątku, podobnie jak inni ziemianie z obszaru tak zwanego Warthegau, czyli Kraju Warty utworzonego w Wielkopolsce przez Niemców. - Dotarliśmy wówczas do Bochni, gdzie widziałam ludzi wiszących na latarniach, pierwszą w moim życiu makabrę. Tam też przyjechał do nas pracownik wuja Karola, pan Zieliński, ze specjalnie wyrobionymi papierami. Dzięki temu mogliśmy wyje-

chać do Warszawy. Ja, żeby móc się dalej uczyć, zamieszkałam u siostr, rodzice zostali zaproszeni do majątku Dańków, który należał do naszych kuzynów Aleksandrów Janaszów, ciotka była z domu Olszowska. W Warszawie mieli mieszkanie przy Górnośląskiej dwadzieścia dwa. Piętro wyżej nad mieszkaniem brata dziadka.

Kamienice przy Górnośląskiej pod numerami 24, 26 i 28, wzniesione na przełomie XIX i XX wieku, zostały spalone w 1944 i kilka lat po wojnie rozebrane. W ich miejscu stoi teraz jeden długi budynek z lat pięćdziesiątych, o prostej licowanej piaskowcem elewacji. Natomiast kamienica pod numerem 22 przetrwała wojnę prawie nienaruszona, nieznaczne uszkodzenia z września 1939 roku zostały naprawione staraniem właścicieli. Po wojnie upaństwowiono ją, a olbrzymie mieszkania podzielono między nowych lokatorów. Obecnie większość mieszkańców została wykwaterowana, kamienica czeka na remont.



51